XXVI. Kraków, 1 lipca 1923 r. Nr. 13.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: w miejscu bez odnoszenia Mp. — 11000, z przesyłką pocztową Mp. 11500 — Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny) Telefon Nr. 479

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

W Warszawie do nabycia wszędzie.

Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 2000 Mkp CENY OGŁOSZEŃ Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 200.

Sezonowa miłość.



Jest wioślarstwo sztuką wzniosłą
Kto się na tem zna, ten powie
Ale trza mieć silne wiosło
A przy wiośle — silne zdrowie

Zwłaszcza gdy się w dwójkę płynie
Trza wykazać w męskiej dumie,
Trzeba dowieść swej dziewczynie
Że się wiosłem robić umie!...

KONKURS DAMSKICH NÓŻEK

Z okoliczności, że – jak każdy przyzna
Panuje w Krakowie szalona drożyzna,
Że życie jest jak tramwaj, ale na pustyni,
Lato się u nas wciąż zimniejszem czyni,
(I pytanie czy będą nawet rodzić drzewa),
Że Palugyaj szampanem ulice polewa,
Ze niekażdy jest hrabią kto się zwie Potocki,
Że Trzciński na Wawelu robi dziwne hocki,
Że do mięsa przyprawą wyborną jest koper,
Że Kraków nie chce absolutnie oper,
Że panna Olesia nie dostała kosza,
Gdy na autograf naciągnęła Focha,
Że Polska nie chce żadnego Habsburga
A „Goniec“ go na tron tak czy tak nie wturga
A osławiony ów browarnik z Żywca
Niech dalej robi swe wódki i piwca –
Ze bzdury pisze stary waryat Rabski,
Ze poszedł w dyabły ten dziadówa Grabski,
Ze nieboszczykiem jest już Juliusz Cezar,
A Witos jest chudy, jakby wcale „nie zar“,
(Aż mi markotno o starego Wicka)
Ze nie ma banderyi jak ta Bronowicka,
Z uwagi, że jajko zawdzięczamy kurze,
Z uwagi, że Wawel jest przy Smoczej dziurze
A nocna knajpa na tej dziury zrębie,
Z uwagi, że pan Stroński wciąż bierze po gębie,
Ze lewatywa nie jest bonbonierką,
I że król Kaźmierz miał romans z Esterką
I na Łobzowie suszył z nią butelki –
(Bądź pochwalony Kazimierzu Wielki!) –
Ze pasek dziś ciągnie cała banda chamska
Że najpiękniejsza rzecz – to nóżka damską,
Ze w Esplanadzie tańczy murzyn-waryat
(Trza Wołkowskiego wziąść na komisaryat),
Ze „blat“ po rusku znaczy panna płocha,
Ze najpiękniejszą miłością – „darmocha“,
Z uwagi, że dolar spadł znacznie na kursie –
My pomyśleli o pewnym konkursie.
Nie konkurs cnoty – a niechże Bóg broni!
Niech każda ją trzyma – a cóż nam jest do niej!
Konkurs rozumu? A któraż to baba
Nie jest – wprost powiem! – na umyśle słaba?
Więc co? – krzykniecie – dość już tych pogróżek!
Co? Wszak już wiecie: Konkurs damskich nóżek!
Konkurs się udał – w przeciągu miesiąca
Zebrało się nóżek blisko do tysiąca:
Z nad Wisły, Odry, Dunaju i Tybru
Mamy zbiór nóżek różnego kalibru –
Nasza komisya kłamstwem się nie splami
Wzięła się do pracy pomiędzy nogami,
Zaczęła przerzucać, jak pies pośród kości
Bez różnicy wyznania i narodowości.
I wreszcie (jej sława niechaj nie umilka!)
Wybrała nóżek garniturów kilka!...
My w to wierzymy, żeście niecierpliwi!
(Ta niecierpliwość wcale nas nie dziwi,
Bo damska nóżka to nie kawał drąga!)
Lecz za cierpliwość niechaj nikt nie ciąga
Jak krnąbrne ciele ciąga krowi cycek
(A jak klasycznie rzekł wielki kmieć Wicek)
Oto dajemy dziś pierwszy garnitur
I – *Gaudeamus* – walamy – *igitur!*
Plaudite cives! Konkurs się otwiera
Wy sąd wydajcie!... (A to ci opera!)

Za Bociańską Komisyę
dla konkursu ładnych damskich nóżek
przewodniczący
ALEKSANDER MACEDOŃSKI, m. p.

Nóżki damskie zakwalifikowane do konkursu

Serya pierwsza.



1. Godło: „*Spojrzyjcie tu, spojrzyjcie tam!*“



2. Godło: „*Trilby*“.



3. Godło: „*Madame Duncon*“.



4. Godło:
„W górę serca!"



5. Godło:
„Garden party".

Objaśnienie.

Zakwalifikowane do konkursu odnóża damskie podzieliliśmy na kilka seryi, z których pierwszą repropukujemy obecnie. Każda para opatrzona jest numerem porządkowym, a poza tem i godłem, pod jakiem dotyczący rysunek (ewent. fotografię) otzymaliśmy.

O nagrodzie konkursowej rozstrzyga ogół czytelników „Bociana" bez żadnych ograniczeń. Przy nadsyłaniu swej opinii — trzeba wywienić seryę, numer porządkowy i godło.

Litościwa osoba.

Zacna dama, pani Pępek,
Ona nie zna co to blaga —
Wiedzą swoją — w ciężkich chwilach
Paniom różnym dopomaga.

Lecz się nieraz sprawa wyda
Taki rzeczy bieg ponury
Za „niedozwolony zabieg"
Pępek idzie znów do dziury.

Znowu miała dochodzenie —
„Jakież były to motywa?"
Pyta sędzia — „To z litości"
Pani Pępek mu przerywa.

Straszna nędza u rodziców
To motywa i przyczyny —
On — minister wyrzucony
Ona — córką jest hrabiny.

Pocieszony.

(Rzecz się dzieje w tramwaju).

Do konduktora zwraca się pewna facetka, skarżąc się z oburzeniem:

— Panie konduktorze!... Proszę mnie wziąść w obronę, bo ten pan, który siedzi obok, szczypie mnie ciągle po nogach!

Zanim konduktor miał czas rozpocząć swe urzędowanie, odzywa się jegomość, na którego spadł ten zarzut:

— Bardzo panią przepraszam, ale widocznie zaszła pomyłka między nogami, co łatwo wytłómaczyć przy takim ścisku, jaki tu panuje!... Ale to dobrze, że pani zwróciła uwagę, bo ja byłem pewny, że się szczypię we własną nogę, a ponieważ tego nie czułem, byłem w strachu, czy to przypadkiem nie paraliż!... Pocieszyła mnie pani!...

Sielanka.

Do szkółki wiejskiej zjechał zimową porą wizytator.

Przysłuchując się tokowi lekcyi, zauważył, że w izbie szkolnej jest stosukowo dość chłodno i gdy nauczyciel zajęty był koło tablicy z jednym z uczniów, zwraca się do drugiego z zapytaniem:

— A palą u was?

— A ino!... Palą, ale w d...!... — brzmiała odpowiedź.

Co za woreczek?

Jeden z krakowskich dzienników przynosi następującą wiadomość:

Skonfiskowano

Mądry wyrok rabina.

W pobożnym domu państwa Salzstanglów wydarzyło się straszne nieszczęście, mogące mieć w następstwie nieobliczalne wprost skutki dla zbawienia rodziny. Służąca ich przez pomyłkę nalała mleka do garnka, przeznaczonego do gotowania mięsa.

Pani Salzstangel, przerażona wypadkiem, chciała służącą z miejsca oddalić, sprzeciwił się temu małżonek, który ją otaczał wielkiemi względami, na co jednak pani domu nie zwróciła dotąd uwagi.

W tej trudnej do rozstrzygnięcia sprawie domowej zwrócono się do rabina, a ten, wysłuchawszy dokładnie, wydał następnie następujący wyrok:

— Garnek rozbić, służącą możesz dalej używać!



Ksiądz Proboszcz Fijoł,
To człowiek święty,
Szatan mu jednak
Wciąż czyni wstręty.

Szatan go nieraz
Ciągnie do rzeczki
I widzieć daje
Nagie dziewczki

A więc ksiądz Fijoł
Jakby pociskiem
Godzi w pokusę
Wytrawnym pyskiem.

I kończy zwykle
Całą litanię:
Za karę przyjdziesz
Dziś na plebanię!

Moje vis à vis.

Naprzeciw okna mego – okno
A w niem firanek biały cień
W wazonku jakieś kwiatki mokną
Przez całą noc i cały dzień.

Za szybą panna Petronela
Szarpnięta już przez czasu ząb –
Szarzyznę życia rozwesela
Patrząc w sypialni mojej głąb...

Ile jest tylko godzin w dobie
Na stanowisku pragnie trwać
Bo musi wiedzieć co ja robię
I kiedy w nocy idę spać...

Zasłony, story nie pomogą
Choćby w mrok nocy – zmienić dnie
Tylko się ruszę – przyjmę kogo...
Me vis à vis już wszystko wie...

Próżno pan te przynosisz kwiatki
Wieszcząc mi cel wizyty twej
go bystrych oczu mej sąsiadki
Nic wszak nie ujdzie – wierzyć chciej...

Ani mi wrócić w dom po „szperze"
Ani dać komu klucz od drzwi,
Bo mojej cnoty wiernie strzeże
Me wszechwiedzące vis à vis.

Rozmowa półdziewic.

– Bogu dzięki, idzie lato!
– I ty się cieszysz z tego Mańka?
– Oczywiście!... Najpierw z tego powodu, że w lecie można sobie randkę urządzić i poza miastem, a ponadto to przecież sezon dla nas, bo w Krakowie zostaje tylu słomianych wdowców, a to stworzenia strasznie zachłanne na cnotę!
– A ja ci powiadam, że tego roku z tego ostatniego to będą nici, bo kogo tam stać dziś na wyjazd!...; Mnie bardziej martwi jeszcze to, że od 21. czerwca noc staje się coraz dłuższa, tem samem zaś przedłuża się nasz zwykły dzień pracy!

Złośliwy.

Do redakcyi zgłasza się młody człowiek, a przedłożywszy próbki swych utworów poetyckich prosi o ich ocenę.

Grzeczny redaktor przegląda i kiwa głową, wreszcie oświadcza:

– Trzeba jeszcze, panie łaskawy, wiele pracy nad sobą!
– A może wskazałby mi pan redaktor jaki podręcznik, z którego mógłbym korzystać.
– Przedewszystkiem „Prawidła pisowni polskiej"... Choć może i lepiej dla pana nie zwracać uwagi na ortografię, bo to dodaje pańskim utworom dużo oryginalności!

Biblijnym stylem.

Młody pastor, opowiadając swemu przyjacielowi, iż szczęśliwie niedawno został ojcem, użył następującego wyrażenia:

– Dzięki Panu, który mieszka nad nami, zostałem niedawno szczęśliwie ojcem!
– Zdaje się, że użyłeś niewłaściwego wyrażenia – ten mu na to – bo o ile wiem, mieszkasz na parterze, chciałeś zatem chyba powiedzieć „który mieszka obok nas"...

Wianki.

Ogłoszenie.

...Każda z uczestniczek tegorocznego puszczania wianków zechce się przedtem zgłosić w Zarządzie Komitetu przed komisyą rozpoznawczą celem poddania się oględzinom...

Z dawnych, lepszych czasów.

Było to przed wojną, kiedy zostawaliśmy jeszcze pod opiekuńczemi rządami dwugłowego orła, a bezpieczeństwa granic i lojalności c. k. obywateli strzegła armia, której przewodzili rozmaici Podskoczile, Nawratile, Nastupile, Zawadile, w myśl intencyi Wiednia starających się o nawiązanie i utrzymanie przyjaznych stosunków z miejscową ludnością.

Pan porucznik Wysterczil, wierny swym zasadom, co pewien czas zakupywał w aptece pół tuzina preparatów gumowych, jego bowiem wysoka godność, jako c. i k. oficera, nie pozwalała mu na wejście w bezpośredni kontakt z cywilami.

Wysłał właśnie w tym celu swego służącego do apteki, a ten nic sobie nie robiąc z tego, że w lokalu było kilka pań, donośnym głosem objaśnił personal apteczny, po co przyszedł.

Jeden z prowizorów zwraca mu z tego powodu uwagę:

– Na ucho!... Na ucho!...
– Melduję posłusznie, nie na ucho ale na...– chciał wytłómaczyć poczciwina, lecz mu nie pozwolono dokończyć.

Gra słów.

Pani Jadwiga zabawiała się z panem Julianem rozmową na temat stosunku młodego człowieka do szczerze oddanej mu kobiety. Była zdania, że na nadużycie zaufania nie powinna pozwolić etyka.

– W takim wypadku – odpowiedział – schodzi ona zwykle na drugi plan, bo etyka zwykle utyka, tam, gdzie się wtyka!...

Droga kiszka.

Pani Barbara opowiada swej przyjaciółce, pani Kunegundzie, swe kłopoty:

– Biedaczysko mój mąż przeszedł operacyę ślepej kiszki. Gdy się po ukończeniu kuracyi zważył, pokazało się, że stracił w ciągu słabości piętnaście funtów...
– Musiało to dużo kosztować kochaną panią!
– Prawie pół miliona, moja pani!
– O, to ta ślepa kiszka drożej daleko wypada niż kiszka pasztetowa od Kurkiewicza!...

Na balu



– Czy mogę panią prosić o ostatniego mazura?
– Ach! o tym czasie to będę już w łóżku!
– W takim razie wproszę o vis à vis!

O świcie.

Miasto we śnie pogrążone
I zamknięta każda brama,
Przez zaułki się przemyka
Pewna starsza, mądra dama.

Lecz dlaczego, po co spieszy?
Z jaką ludziom spieszy wieścią
W ręku dzierży wielką torbę
Tajemniczą swoją treścią.

Wszystko jeszcze w łóżkach chrapie
Lub gnębione snami stęka
Dobra dama, zacna dama
Spieszy świtem jak jutrzenka.

Dobroczynna ta istota
Spędza w pracy dzionek cały
A gdy który dom opuszcza
Drze się głośno bachór mały. –

Wiecie wy kto jest ta wróżka?
Znacie wy to wielkie serce?
Ach! uczcijcie poświęcenie
W starej, dobrej – akuszerce!

Niewidzialna dusza.

Ksiądz katecheta wykładał w szkole swym uczniom o duszy ludzkiej i pouczał ich, że jest ona niewidzialną.

– A jednak ja, proszę księdza katechety – przerwał mały Wojtuś – widziałem duszę.

– Widziałeś?... A jakże wyglądała?

– Miała niebieską sukienkę, słomiany kapelusz, w jednej ręce parasolkę, w drugiej torbeczkę!

– A gdzież ty tę duszę widziałeś?

– Wieczór w sieni, jak ją wypuszczał ze swego mieszkania nasz lokator i mówił do niej: „Ale jutro, moja duszyczko, nie przychodź, bo mnie w domu nie będzie!...".

Przezorna.

Niedawno zapytałem moją przyjaciółkę:

– Czy chcesz mieć nowy kapelusz?

– Owszem! –, odpowiedziała – ale na całą noc nie mogę u ciebie zostać!

Panu Ministrowi Skarbu pod rozwagę.

Pan Grabski pozamykał banki,
Giełdziarzom też iść każe precz –
Spadł zaraz dolar, spadły franki
Więc brawo!... brawo!... pyszna rzecz!..
Lecz to są prawdy dobrze znane,
Niech pan minister pomnić chce:
Nie w czas wyrzucać otomanę.
Gdy żona na niej zdradziła cię.

Nomen Omen.

Rzecz dzieje się w ciemnym pokoiku, zdala od gwaru reszty mieszkania.

Słychać tam następującą, prowadzoną półgłosem rozmowę:

– Pfe!.. Co pan robi!

– Pani wie przecież, panno Zosiu, że mnie na imię Tomasz, a żaden Tomasz nie uwierzy, póki palca nie włoży!

— Tak!... Ale tymczasem może mama wejść niespodzianie i co wtedy będzie?

W czasie mizeryi mieszkaniowej



— *Słyszałem, że u łaskawej pani jest coś do wynajęcia!...*
— *Tak jest! Połowa łóżka, nocna szafka wspólna!...*

Z zapadłej prowincyi.

Skonfiskowano

Bliskie pokrewieństwo.

Dwie obywatelki miasta Krakowa, pochodzące z przedmieścia, zabawiają się rozmową na ławeczce na plantacyach. W tej chwili przechodzi obok poważna elegancka dama.

– Wie pani Maciejowa kto to? – pyta jedna z przyjaciółek drugą, a nie czekając na odpowiedź, kończy. – To hrabina, mająca swój pałac na Wolskiej, nasza bliska krewna... Bo to widzi kochana pani moja córka godziła się do niej na pokojówkę, a przez protekcyę jej syna została mamką u jej starszej córki i wykarmiła jej syna!

Sroga zemsta.

– Cóż to?... Doszło mych uszu, że się żenisz!... Prawda to, czy blaga?

– Prawda!

– A z kimże, jeśli wolno wiedzieć?

– Z teściową Karola! W ten sposób zemszczę się na łajdaku, który tak nienawidzi swej teściowej i cieszy się, że jest od niej daleko!.. Teraz będzie ją miał ciągle na karku, bo ja nie myślę bynajmniej zrywać z nim przyjaznych stosunków!

Bojaźliwa.

– Alfredzie! Akuszerka odpisała mi, że nie może bezwarunkowo przyjść. Wobec tego musimy nasze oficyalne zaręczyny odłożyć!

Zawsze jednaki.

W trzydziestą rocznicę ślubu panu profesorowi matematyki zebrało się na czułość małżeńską. Przypomniał sobie młodsze lata, nie poszło wprawdzie tak składnie jak dawniej, ale w każdym razie się nie poszkapił, a zdziwił się niepomiernie, gdy się przekonał, że jednym z powodów, była poduszka, na której jego połowica wspartą swe pulchne kształty.

Zaintrygowany tem, zaczął kwestyę w myśli rozbierać, wnet jednak odezwała się w nim pro fesorska żyłka, zmierzył wysokość poduszki, siadł do stołu rozpoczął obliczenia, następnie zaś uderzył się w czoło i zawołał:

– A to osioł ze mnie, że ja tego wcześniej nie wiedziałem!... Przez te trzydzieści lat naszego pożycia nadrobiłem niepotrzebnie przeszło dwa i pół kilometra!...

Paskarz.

Pan Paskarski, przemysłowiec nowej daty, odwiedzając jednego ze swych znajomych, do którego miał interes, zastaje w salonie dwie jego córeczki grające na cztery ręce na fortepianie.

W toku rozmowy zapytuje znajomy pana Paskarskiego:

– A pańskie córeczki grywają też na cztery ręce?

– O nie!... – odpowiada tenże z oburzeniem. – Mnie stać na to, aby każda z moich córek miała swój osobny fortepian!

Bankier i marka polska.

Pewien bankier, co za krocie
Obcych walut miał w kieszeni
Zapytany raz w przelocie:
Jak też polską markę ceni?
Bez namysłu tak odpowie:
Marka ma walory duże –
Wszak markami — o! panowie
Urzędnikom płacę w biurze!...
Do wzniosłego także celu
Marki polskie mi pomogą –
O!! cegiełki na Wawelu...
Nieśmiertelność tak niedrogo!...

Wilegiatura uczonego



ON — studyuje powstawanie człowieka w teoryi.
ONA — przeprowadza tosamo ale w praktyce i z innymi.

Różne skutki kuracyi.

— Nie odradzam ci Krynicy dla żony, ale też i nie radzę, bo chociaż ona taka zachwalana, działa różnie na różnych ludzi... W zeszłym roku wybrały się tam dwie moje siostry, jedna zamężna, druga panna, mężatce nie pomogło, jest dotąd bezdzietną, za to jej siostra powiła syna... Ja się boję poprostu Krynicy, bo nie dość, że pobyt mej żony kosztował mnie tam bardzo dużo i pozostał także bez skutku, ponadto ja, choć tam tylko dojeżdżałem, do dziś dnia muszę płacić alimenta jednej góralce!...

Głodnemu chleb na myśli.

Ciocia, nie mogąc sama iść do kościoła, wysłała Franię, polecając jej, aby pilnie uważała, co ksiądz będzie mówił na kazaniu.

Kaznodzieja rozwodził się nad obowiązkami ojca rodziny, bijąc głównie na to, że ojciec powinien starać się sam o swe dzieci, a nie zostawiać to innym.

Po powrocie do domu, zdała Frania cioci relacyę w następujący sposób:

— Ksiądz mówił, proszę cioci, że dobry ojciec powinien sam dzieci rodzić, a nie zostawiać tego innym!

■ ■ ■

Nowoczesny astronom.

Pan Tomasz, urzędnik niższej rangi, zajęty jest przy biurku jakąś pracą, absorbującą go do tego stopnia, że nie bierze udziału w ogólnej rozmowie kolegów biurowych.

Jeden z nich, zaciekawiony, zbliża się ku niemu, spogląda przez ramię i widzi kolumny ogromnych cyfr, spływające z pióra pana Tomasza na papier.

— Cóż ty obliczasz?... — pyta — zapewne obieg komety Halleya?

— Skądże znowu!... — brzmi odpowiedź — Zestawiam pozycye budżetu domowego na przyszły miesiąc, o ile to dotyczy chleba, mleka, bułek i mojego rachunku w sklepiku...

Przezorny Jojne.

Jojne arendarz przybył do dworu do dziedzica i zastał go na ganku. Obok dziedzica stał jego ulubiony pies, Hektor.

Jojne zatrzymał się trwożliwie zdala, kłaniając się pokornie.

— No, chodź bliżej!... — zachęcał dziedzic.

— Kiedy ja si boję za tego psa od jasnie pana dziedzica!... — tłómaczył się Jojne.

— Nie bój się!... Widzisz przecież, że Hektor jest w dobrym humorze, bo kiwa ogonem i z pewnością nic ci złego nie zrobi!

— Ja si go też nie boję z tej strony, z której on kiwa ogonem, ale ja nie wim, czy on jest w dobrym humorze także i z tej drugiej strony, gdzie ma z przeproszeniem zęby!..

Katastrofa.

Maszynista Ignac Płatek—
Był niedawno w „karambolu"
Wyszedł cało — pominąwszy
Trochą strachu, trochę bólu.

Leży w łóżku, leży, stęka
Nieszczęśliwy ów śmiertelnik —
Aż u łoża raz się zjawia
W swej osobie — sam Naczelnik.

— No i jakże się pan miewa?
— Ano jakoś z łaski Bożej
Proszę pana naczelnika,
Prawdę mówiąc — nie najgorzej!

— A jak długo jest pan w służbie
Mój kochany panie Płatek?
— Proszę pana naczelnika
Już dwadzieścia blisko latek.

— Pan żonaty?... — I jak jeszcze!
Z Kunegundą Odrzypałą!... —
— No a teraz — rzekł naczelnik
Mów jak się nieszczęście stało!

— Jak się stało? — odpowiada
Płatek po namyśle małem —
Kunegunda dziecko miała
I ożenić się musiałem!

Chciał złapać,

tymczasem

sam został złapany!

(Szkic do dramatu filmowego).

Było ich oczywiście dwoje, złączonych, jak Pan Bóg przykazał świętym sakramentem małżeństwa. Mieli się dobrze, nie brakowało im nic, prócz chyba ptasiego mleka, bez którego jednak obejść się można łatwo, wiedli też żywot spokojny i niefrasobliwy. Pan Władysław kochał panią Jadwigę, bo jej to przysiągł przed ołtarzem, co mu jednak nie przeszkadzało w umizganiu się do innych niewiast, z czego znany był w całem mieście. Pani Jadwiga nie pozostawała mu dłużną, t. j. kochała go także, ale równocześnie darzyła względami i licznych przyjaciół męża, przedewszystkiem zaś pana Karola, który bywał prawie codziennym gościem w domu państwa Władysławów, a w czasie częstych wyjazdów małżonka za interesami pocieszał bardzo skutecznie strapioną jego nieobecnością połowicę.

Wiedział pan Władysław o tym stosunku przyjaciela do swej żony, znała i ona pozadomowe sprawki męża, o ile zaś ona była wyrozumiałą i przebaczała mu wspaniałomyślnie, wychodząc z założenia, że dobry gospodarz, załatwiwszy się należycie w domu, ma wolne ręce poza domem, o tyle on był innego zdania i stosunek Karola do Jadwigi dręczył go i gryzł, niczem nieznośny czyrak. Niejednokrotnie z powodu tego czynił żonie wymówki, wyrzucając jej niewierność, ona jednak umiała go zawsze przekonać o swej zupełnej niewinności i złośliwości języków ludzkich.

W obecnym czasie głównym przedmiotem amorów pana Władysława była pewna artystka, której wynajął mieszkanie na Woli Justowskiej, gdzie ją często odwiedzał. Te sielanki nie przeszkadzały mu jednak w bacznem śledzeniu, co się dzieje pod jego rodzinnym dachem.

Nie zdziwiło panią Jadwigę, gdy mąż zawiadomił ją pewnego dnia, że nazajutrz zmuszony jest opuścić Kraków na cały dzień, a wróci dopiero późnym wieczorem, a może nawet rano. Coś podobnego przydarzało się częściej, a każdą taką chwilę umiała pani Jadwiga należycie wyzyskać. I dziś cieszyła się już z góry i układała program dnia jutrzejszego, nie podając go oczywiście do wiadomości swego małżonka, bo i on nie zwierzył się jej, dokąd i po co jedzie.

W samej rz czy pan Władysław opuścił rano mieszkanie, na obiedzie nie był obecny, a pani Jadwiga zażywała pełnej swobody, nie potrzebując się zajmować sprawami gospodarstwa domoweoo, które w takich wypadkach przechodziły na służącą Kasię, posiadającą pełne zaufanie swej chlebodawczyni.

W miarę zbliżania się popołudnia pani Jadwiga stawała się coraz bardziej nerwową, widocznie oczekiwała kogoś mile widzianego, a ten ktoś, zamiast zlecieć na skrzydłach ptaka jakoś się spaźniał. Nerwowym ruchem przerzucała kartki książki, nie patrząc nawet na nie, czas oczekiwania skracała paleniem papierosów. Kasia, która na dzisiejsze popołudnie otrzymała tak zwany „wychód", opuściła mieszkanie już o trzeciej, wskazówka zegara dobiegała już czwartej, a ów oczekiwany ktoś ciągle się nie zjawiał.

Kilka minut po czwartej rozległ się głos dzwonka u drzwi wchodowych, pani Jadwiga pospieszyła otworzyć, powitała serdecznie gościa którym był pan Karol i wprowadziła go do swojego buduaru, gdzie obydwoje zajęli miejsce na dyskretnie w cieniu ustawionej kozetce i rozpoczęli rozmowę, początkowo banalną, zwolna zmieniającą się w coraz serdeczniejszą. Już ręka pani Jadwigi znalazła się w dłoni pana Karola, oczy jej spoglądały nań, dając mu do zrozumienia, że stanie się wszystko, czego tylko zapragnie, jednem słowem atmosfera w buduarze okazywała nadzwyczajne napięcie. Rozmowa obojga młodych ludzi stawała się coraz cichszą, co zmuszało ich do tem większego zbliżenia się ku sobie, za chwilę byłyby zapewne i te szepty ustały, gdyby nie intermezzo, całkiem niespodziewane. Nagle rozległ się u drzwi wchodowych odgłos dzwonka, w chwilę potem powtórzył się po raz drugi, naciskany niecierpliwą widocznie ręką.

Młodzi ludzie zerwali się z kozetki jak oparzeni, a na usta ich nasunęło się mimowoli prawie jednobrzmiące pytanie:

— Kto to taki?... Może on?

— Prawdopodobnie któraś z moich przyjaciółek! usiłowała wytłómaczyć sobie dzwonienie pani Jadwiga. — Trzeba otworzyć, ale pozbędę się jej rychło!.. Wątpię, aby to była Kasia, bo ona swój wolny czas wyzyskuje w całej pełni, a pozwoliłam jej wrócić dopiero koło dziewiątej, teraz zaś dopiero szósta!... Trzeba jednak, abyś się na wszelki wypadek usunął na bok, najlepiej, jeśli się tymczasem ukryjesz w łazience, gdzie cię zamknę. Choćby się kto dobijał, nie dawaj znaku życia!

Podprowadziła pani Jadwiga pana Karola ku bocznym drzwiom, wiodącym z jej buduaru prosto do łazienki, zniknął za niemi, ona je zamknęła,

Nowe przepisy dla fryzyerów.

Obok wściekłych psów nie zapomniał były minister zdrowia, dr. Chodźko, także i o fryzyerach, dla których ogłosił w „Monitorze Polskim“ następujące rozporządzenie, z tem zastrzeżeniem, że każdy z nich ma się ich trzymać, o ile będzie miał oczywiście ochotę.

Są one następujące:

1) Golenie bez mydła dozwolone jest jedynie w życiu prywatnem, nie może być natomiast cierpianem przy wykonywaniu zawodu fryzyerskiego.

2) Mydlenie ma się odbywać w ten sposób, iż plucie przez fryzyera na twarz poddającego się goleniu jest stanowczo wykluczone, wolno natomiast fryzyerowi pluć na miseczkę z mydłem. Goście zakładu powinni spluwać ze względów hygienicznych do umyślnie w tym celu ustawionych spluwaczek.

3) Fryzyer obowiązany jest utrzymywać swój pędzel w należytym porządku i na żądanie strony poddać go przed każdem użyciem odkażeniu.

4) Bawienie gościa rozmową podczas dokonywania operacyi jest dozwolone, przedmiotem rozmowy nie może być jednak polityka, lecz rzeczy przyjemne, zatem tematy z zakresu sztuki, opowiadania o dobrym stanie naszej marki, ogólnym dobrobycie i t. p.

5) Za golenie gościa przez początkującego praktykanta może być pobieraną opłata wyższa, naznaczona za puszczanie krwi.

■ ■ ■

Z niedawnej przeszłości.

Lat temu kilkanaście wstecz odbywał się we Warszawie przed sędzią pokoju proces, w którym pozwaną była panna Frania, prywatyzująca, a powodem właściciel domu, skarżący swą lokatorkę o zaleganie z płaceniem czynszu.

Rzecz się tak miała. że panna Frania zażądała od gospodarza pewnych przeróbek w swem mieszkaniu, a gdy ten nie chciał się na to zgodzić, przeprowadziła je na własną rękę, koszta zaś strąciła z miesięcznego czynszu.

Sędzia pokoju, rodowity Moskal, przesłuchawszy obie strony, zawezwał następnie w charakterze świadka starego Mateusza, stróża kamienicznego.

— *Były tam pieredełki?...* — postawił sędzia świadkowi pytanie.

Stary Mateusz, poczciwy Mazurzysko, po rosyjsku nie umiejący, nie zrozumiał widocznie pytania, a właściwie źle je zrozumiał, bo skrobiąc się frasobliwie za uchem i spoglądając jednem okiem w stronę panny Frani, odpowiedział:

— A pewnie, że musiały być, choć ja tam nie zaglądałem!... Ale do tej panny chodzą ciągiem różne facety, a niektórzy to i bez noc u niej zostawali, to się tam pewnie bez tego i nie obeszło!...

■ ■ ■

Słuszny powód oburzenia.

Pani Marya, bawiąca na kuracyi w Krynicy, otrzymała od męża list, w którym ten między innemi pisze:

„... Na razie, nie mogąc więcej, przesyłam ci trzysta tysięcy marek, a nadto milion gorących i serdecznych całusów...“

— Bałwan!... — mruknęła, mnąc z pasyą mężowskie pismo — Powinien był przysłać milion marek, a całusy mógł sobie zostawić, bo, bawiąc w Krynicy, potrafię się sama o nie postarać!

■ ■ ■



— *Wyobraź sobie poruczniku jak bezczelnie mąż mnie zdradza! Wczoraj rano wyjechał na rowerze, a wrócił dziś w nocy — na maszynie do szycia!*

Zdania.

„Honny soit qui mal y pence“ — rzekł wróbel likwidując spuściznę końską na ulicy.

„Bliższa koszula ciała niż surdut“ — zawołała pchła.

„Jak ci się powodzi? — zapytała foksteryerka swej koleżanki wyżlicy.

— Pod psem! — odpowiedziała wyżlica, która dopiero co zawarła znajomość z kundlem.

Od Wydawnictwa

Z przyszłym numerem naszego Pisma rozpoczynamy szereg illustrowanych sylwetek znanych i popularnych osobistości z bruku krakowskiego, warszawskiego i lwowskiego.

Kraków będzie miał pierwszeństwo.

Wydawnictwo *„Bociana“*

a klucz ukryła w kieszeni. Następnie podążyła do przedpokoju, nie spiesząc się wcale i, zanim otwarła drzwi, zapytała kto to taki? I trzeba przyznać, że się zbytnio nie zdziwiła, gdy usłyszała głos swego własnego małżonka.

Otworzyła drzwi i powitała go pytaniem:

— Cóż za niespodzianka?... Miałeś przecież wrócić dopiero nad ranem!

— Tak się złożyło, że interes udało mi się załatwić jeszcze przed południem, ponieważ zaś nie miałem tam co robić, wolałem wrócić wcześniej, niż nudzić się w jakiejś prowincyonalnej dziurze!... — odpowiedział silac się na swobodę, choć nie ulegało wątpliwości, że co innego myślał, a co innego mówił.

Zrozumiała to dobrze pani Jadwiga, a że była kobietą pełną temperamentu, postanowiła sobie zadrwić ze swego małżonka, który niewątpliwie chciał ja przyłapać na niewierności.

— Nie przypuszczałem, że cię zastanę w domu — mówił, wchodząc do jej buduaru.

— Chciałeś dodać!... — sama!... — dorzuciła z przekąsem.

— Ależ nie!... Byłem pewny, że korzystając z mej nieobecności, wybierzesz się w odwiedziny do której z przyjaciółek...

— Byłabym to może i zrobiła, gdyby nie fatalny zbieg okoliczności!

Badawczem okiem rzucił pan Władysław po pokoju, wzrok jego przesunął się ze szafy pod kanapę, nigdzie jednak nie dostrzegł nic podejrzanego, ale to jego śledztwo nie uszło bacznej uwagi małżonki.

— Cóż za fatalny zbieg okoliczności? — zapytał.

— Wyobraź sobie klucz od łazienki przepadł gdzieś i ani rusz go znaleść, choć szukałyśmy obie z Kasią... zdecydowałam się posłać po ślusarza i w tym celu wybrała się Kasia do miasta, a ja czekam na jej powrót, bo przecież musi ktoś być w domu, gdy ślusarz zabierze się do roboty...

— Bardzo słusznie!... Skoro zatem zrobiłem mojej pani niespodziankę, powracając wcześniej i zastałem ją nudzącą się, słusznem jest, bym ją rozweselił i z tego powodu dzisiejszy wieczór poświęcę wyłącznie tobie, nie opuszczę cię ani na krok, jak czuły małżonek będę ci asystował podczas aktu dobierania klucza do drzwi łazienki... Zjemy wspólnie kolacyjkę...

— Aby tylko Kasia wróciła dość wcześnie, bo wiesz chyba, jak jej to trudno przychodzi, by się dostać z powrotem do domu!... Nie będziesz może zadowolony z kolacyi, złożonej jedynie z herbaty i, co najwyżej, z jajecznicy, ale to twoja własna wina, trzeba było zapowiedzieć wcześniejszy powrót!

— Ba!... Gdybym ja to był wiedział wcześniej! Przyznam ci się szczerze, że byłem święcie przekonany, iż albo nie zastanę ciebie w domu, albo natrafię na gości... Chodziło mi po głowie, że kto wie, czy cię Karol nie odwiedzi...

— W takim razie źle ci chodziło!... Ja, nie wiedząc jeszcze o twoim projektowanym wyjeździe, zapraszałam pana Karola przedwczoraj na dziś wieczór do nas na herbatę, ale mi odmówił, tłómacząc się, że na dziś uplanował sobie wycieczkę, gdzieś poza miasto, zdaje mi się, że na Wolę Justowską...

— Na Wolę, powiadasz?...

— Tak mi się zdaje, ale nie jestem pewną, czy się przypadkiem nie przesłyszałam...

— Sądzę, że nie!... Słyszałaś dobrze!... Ten łotr nie bez racyi dopytywał się, kiedy jadę i kiedy wracam!... To obudziło moje podejrzenie, przypuszczałem bowiem, że ta zbytnia jego ciekawość nie jest bez powodu i nie pomyliłem się, chyba tylko w szczegółach... Przypuszczałem że uwierzy, ale nie sądziłem, iż wybierze Wolę Justowską, a nie Kraków!... Bardzo cię przepraszam, ale z naszej wspólnej kolacyjki nic, przypomniałem sobie bowiem, że po siódmej miałem się spotkać z radcą Bzdykiewiczem u Wentzla... Nie gniewaj się za to zawód, jak nie zgniewałaś się za zrobioną ci niespodziankę...

Pożegnał się, tym razem naprawdę czule i wyszedł pośpiesznie, a pani Jadwiga, zamknąwszy za nim drzwi starannie, powróciła do buduaru i uwolniła Karola z chwilowego więzienia.

— Udało ci się go pozbyć, bo poznałem po głosie, że to on?... — zapytał.

— Tak!... Wystarczyło rzucenie przypuszczenia, że ty urządzasz dziś wycieczkę na Wolę Justowską!... Gdy to usłyszał, zerwał się, powiadam ci, jak gdyby go co ukłóło w najboleśniejsze miejsce i zaraz przypomniał sobie, że się ma z kimś tam w mieście spotkać!... Myślał, że uda się mu złapać mnie na gorącym uczynku, a tymczasem ja go wykiwałam, bo nie wątpię, że w tej chwili siedzi już w dorożce, która go zawiezie na Wolę Justowską aby się mógł przekonać, czy tam kto nie dobiera się do jego skarbów... Zabrał nam niepotrzebnie z pół godziny czasu, ale do dziewiątej w każdym razie jeszcze daleko, a wcześniej nie wróci ani Kasia, ani chyba on!...

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie.

Z za kulis tinglu.



BALETNIK: Brawo panno Erno! Proszę zawsze uważać na mój krok!..
BALETNICA: Ach! mistrzu! My się już ze sobą zupełnie zgadzamy w kroku!...